Nr. 227 — Piątek 3 października 1913. — Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.
Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1254.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Baczność Robotnicy! Obywatele!

W niedzielę 5 października o godzinie 10 przed południem odbędzie się w budynku pocyrkowym naprzeciw Parku krakowskiego

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

1. **Klęski elementarne — bezrobocie.**
2. **Ochrona robotnicza a nowe ciężary podatkowo i wojskowe.**

Przemawiać będą towarzysze posłowie:

Dr Emil Bobrowski i Dr Zygmunt Marek.

Ze względu na ważność spraw, będących na porządku dziennym, wzywamy Towarzyszów do jak najliczniejszego przybycia na to zgromadzenie.

Komitet krakowski P. P. S. D.

Owoce systemu Koła polskiego.

We wczorajszym artykule omówiliśmy system Koła, polegający na wysługiwaniu się rządowi wbrew interesom ludności; dziś spróbujemy na ostatnich wypadkach wykazać, jakie owoce system ten wydał. Śmiało twierdzić można, że wszystkie nieszczęścia, jakie na kraj w ostatnim roku spadły, były wynikiem tego systemu; nawet powodzie, chociaż zdawałoby się, że są one zjawiskiem, wobec którego ludzie są bezsilni, tylko dlatego stają się u nas katastrofą, ponieważ skutki ich powiększają się wskutek nieuregulowania rzek, wytrzebienia lasów itd.

Trzy nieszczęścia nawiedziły Galicyę w ciągu lat 1912 i 1913, mianowicie: przesilenie ekonomiczne, mobilizacya i powodzie. Każde z tych nieszczęść wywołało szereg następstw, których objawami są: masowe bankructwa, wzrost emigracyi, bezrobocie, nędza ludności rolniczej. A w jakich okolicznościach powyższe trzy nieszczęścia spadły na kraj? Zaczęło się na wiosnę 1912 od słynnej mowy generalnego sekretarza banku austryacko-węgierskiego p. Prangera, który przestrzegł przed zbyt hojnem szafowaniem kredytem. Następstwa tego „ostrzeżenia“ najmiarodajniejszego źródła były fatalne, przedewszystkiem dla Galicyi, na której ta polityka banku natychmiast się odbiła.

Tak bank austryacko węgierski, jak i prywatne banki wiedeńskie, które przedtem robiły w Galicyi złote interesy, ścisnęły kupców i przemysłowców do tego stopnia, że ostatni kwartał ubiegłego roku stał się rekordowym co do liczby bankructw. U nas w Galicyi, jak wiadomo, wielki przemysł należy do rzeczy początkujących, a „gros“ przemysłowców, to średni i mali majstrowie; handel zaś parł przeważnie pośrednictwem, które dobrze żywi dostarczyciela towarów a licho ich sprzedawców. Rzemieślnicy, mali fabrykanci i kupcy przebyli katastrofę, z której dotąd się nie podźwignęli i tak rychło się nie podźwigną, gdyż p r z y c z y n y tej katastrofy jeszcze nie zostały w zupełności usunięte.

Najfatalniej ograniczenie kredytu odbiło się na jedynym wielkim przemyśle w miastach galicyjskich: na przemyśle budowlanym, w którym koncentruje się cały szereg zawodów. Po krótkim czasie dobrej konjunktury, na której tylko jednostki zyskały, nastąpił krach na całej linii: przestano budować, bo nie można było otrzymać ani pożyczki na budowę, ani na hipotekę gotowego już domu. Tysiące robotników ukwalifikowanych straciło zarobek, a razem z nimi cała plejada majstrów. Nędza pojednała te dwa zwalczające się z reguły żywioły; na szeregu wspólnych wieców we Lwowie, Przemyślu, Stanisławowie itd. wykazywano przerażające cyfry armii bezrobotnej i domagano się pomocy od rządu, kraju i gmin.

W chwili, gdy przesilenie ekonomiczne grasowało w najlepsze, spadło na ludność drugie nieszczęście: mobilizacya. Jeżeli mówić będziemy o samej Galicyi, to bez przesady można podać cyfrę 100.000 ludzi powołanych — oprócz normalnego kontyngentu — od listopada z. r. pod broń. A w domach pozostały rodziny rezerwistów, pozbawione podpory głowy rodziny, wydane na jeszcze większą nędzę z powodu zupełnego braku zarobku. Prawda, rząd dawał rodzinom „zasiłki“. Niedawno pochwalił się rząd, że wydał na ten cel 40 milionów koron; jeżeli weźmiemy powyższą cyfrę 100 000 rezerwistów z Galicyi, a więc około ¼ część rezerwistów z całej Austryi, to na Galicyę wypadłoby 10 milionów zasiłków, czyli przeciętnie po 100 kor. na rodzinę, jeszcze inaczej po **10 koron** m i e s i ę c z n i e d l a r o d z i n y n a j c z ę ś c i e j z k i l k u g ł ó w z ł o ż o n e j!

Na przybitek przyszło deszczowe lato i powodzie, które zniszczyły nietylko gotowe już majątki, ale i nadzieje na cały rok, bo chłop pozbawiony nasienia na zasiew i paszy nie będzie mógł w jesieni br. zasiać, a bydło musi za bezcen sprzedawać.

UPTON SINCLAIR

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

4

(Ciąg dalszy).

— Bracia, — rozpoczął — farma dla trzech jest za mała. Dan chciałby się ożenić, więc my obaj nie możemy tu pozostać. Tak mówi także Manning...

— Nie chcę tego słuchać, co ten łajdak powiedział — wybuchnął Adam.

— Co do tego miał racyę. Jeśli tu wszyscy zostaniemy i podzielimy się majątkiem, to będziemy biedni. Dlatego zdecydowałem się wyemigrować. Udam się do miasta i tam zobaczę, co mam robić.

— Cóż ty będziesz robił w mieście? — zapytał Dan.

— Nie wiem jeszcze — odparł Emil. — Postaram się o zajęcie. W każdym razie nie myślę o tem, żeby się dostać na Wallstreet, aby tam szukać szczęścia.

— Nie chwal się! — mruknął Dan.

Emil nie chciał być sarkastycznym.

— Miałem na myśli, że chcę pracować. Jestem młody i zdrowy i nie boję się. Ktoś mnie przecież weźmie do roboty, a wtedy dołożę wszystkich sił i chęci, by się czegoś nauczyć; jakoś sobie poradzę. Czytałem o chłopcach, którym się to udało.

— To niezła myśl — wtrącił Adam.

— Więc idź! — dodał Dan.

— Tak — zaczął, ociągając się trochę, Emil — tylko trochę pieniędzy muszę mieć na początek.

— Hm, mruknął Adam — pieniądze teraz są drogie.

— Ileż potrzebujesz? — zapytał drugi brat.

— No, chciałbym tyle, ażebym się czuł pewnym — odpowiedział chłopiec.

— Jakże przedstawiałeś sobie sprawę pieniędzy? — zapytał znów Dan.

— Obmyśliłem, że możemy zrobić rodzaj podziału. Mój dział sprzedam.

— Ty nie możesz sprzedawać, jesteś niepełnoletni!

— Być może. Ale znacie mnie przecież. Jeśli zawieram interes, to go ściśle dotrzymam. Możecie być pewni, że tu nie wrócę nigdy, aby wam być ciężarem!

— Tak, w to wierzę — rzekł, niezupełnie jeszcze przekonany Adam — ale nie możesz przecież wiedzieć...

— Ile spodziewasz się dostać? — zapytał ostrożnie Dan.

— No, myślałem, że 100 dolarów mógłbym dostać — odparł Emil, urywając bojaźliwie.

Adam i Dan zamienili szybkie spojrzenie z sobą.

— Pieniądz jest teraz drogi — powtórzył znów Adam.

— Tak — rzekł Dan. — Chcę jutro pójść do miasta i zobaczę, co się da zrobić.

Dan pojechał do miasta i wrócił wieczorem. Przywołano Emila. Dan dał mu ośm nowych banknotów 10-dolarowych.

— Więcej dostać nie mogłem — rzekł. — Żałowałbym, gdyby ci to nie wystarczyło...

— Będę się starał, bym miał dosyć — odparł Emil.

Adam przyniósł długi, poważnie wyglądający dokument; zbyt delikatny, aby go czytać, podpisał go Emil odrazu i tak interes był załatwiony. W nocy spakował Emil swoje rzeczy i nim na drugi dzień słońce weszło, udał się w podróż.

III.

Emil szedł, niosąc tobołek na plecach, a pieniądze ukrył w zanadrzu. Serce biło mu mocno i szybko. Młody był i wolny. Gościniec wił się przed nim otwartą wstęgą, szczęście zdawało się być dlań przyjaznem. Wszystko, co w życiu swem czytał o wędrówkach, stanęło mu w pamięci i bez obawy, choć wzruszony, spojrzał raz jeszcze z pagórka na widniejącą w dali farmę i pożegnał ją skinieniem ręki.

Koń na farmie orał rolę, więc Emil pieszo szedł do miasteczka, sześć mil drogi, a stamtąd pocztą pojechać miał do najbliższej stacyi kolejowej. Kiedy tam przybył, dowiedział się, że musi trzy godziny czekać na pociąg, więc zdecydował się zaoszczędzić parę dziesiątaków i pójść pieszo do następnej stacyi. Odległość była dlań niczem.

W połowie drogi zobaczył obok toru kolejo-

Jak Koło polskie zachowało się wobec tych klęsk? O akcyi Koła przeciw bezrobociu słychać było tylko tyle, że p. dr Leo „stara" się u rządu o budowę kilku gmachów publicznych w kraju; o jakiejś akcyi przeciw bankom było zupełnie cicho. Jakżeż mogło być inaczej, kiedy bank austryacko węgierski szlacheckim i nieszlacheckim właścicielom dóbr kredytu wcale nie ograniczał, zaś inne banki wiedeńskie mają w Kole swych mężów zaufania pod tytułem „Verwaltungsratów!" Czy mogło Koło np. wystąpić przeciw dolno-austryackiemu Tow. eskontowemu, które sfinansowało galicyjski bank przemysłowy, a w banku tym pp. dr Leo i Abrahamowicz mają płatne posady? To też kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy otwarcie wypowiadają Kołu swe niezadowolenie i to w formie i przez ludzi, w których nikt nie przypuszczałby podobnej śmiałości. Na zgromadzeniu obywatelskiem we Lwowie, odbytem 27 września, padły pod adresem Koła polskiego ciężkie zarzuty i przestrogi na przyszłość do tego stopnia, że postawiono Koło wobec ewentualności niegłosowania za „koniecznościami państwowemi". Nawet taki bar. Battaglia, gorący obrońca solidarnego Koła, powiedział (cytujemy wedle „Gazety porannej" Nr. 1519) dosłownie:

> „Polska demokracya, w Kole polskiem reprezentowana, organizuje zebrania i kształtuje opinię w kraju, by Kołu polskiemu dać poznać, że w tym wypadku zasady polityki Koła muszą uledz zmianie, bo jesteśmy w położeniu wyjątkowem. Koło polskie musi zrozumieć, że rzecz pierwsza, to umożliwienie krajowi egzystencyi, uratowanie go od ostatecznej klęski, od zniszczenia na całe dziesiątki lat".

Jeżeli Koło ma zmienić swą politykę, to musiała ona dotychczas być złą — zupełnie co do tego punktu zgadzamy się z p. Battaglią. A jak złą ta polityka była w dziedzinie regulacyi rzek, budowy kanałów, wogóle spraw ekonomicznych, wykażemy w następnym artykule.

Nasz kalendarz.

Wyszedł już nasz ilustrowany, wielki, tak popularny w kołach robotniczych, „Kalendarz Robotniczy", zredagowany i wydany przez posła tow. Klemensiewicza (na rok 1914).

Treść jest niezwykle obfita i bogato ilustrowana.

Na wstępie znajdujemy bardzo ciekawy artykuł posła tow. **I. Daszyńskiego** pt. „Zbrojna organizacya ludowa". Autor analizuje konflikt rosyjsko-austryacki, zbrojny ruch polski i działalność Komisyi Tymczasowej, poczem zatrzymuje się przy chwili bieżącej. Czytamy:

„Tymczasem bezpośrednio groza wojny europejskiej w lecie r. 1913 minęła i staje przed nami pytanie: Co dalej ma K. T. czynić? Czy w czasie pokoju dalej kształcić lud wojskowo i rozszerzać zbrojne organizacye, czy też wrócić do innych sposobów przygotowywania siły ludowej, która kiedyś potrafi wystąpić przeciwko zaborcy rosyjskiemu? Są to pytania niezmiernie trudne, bo dotąd w żadnej socyalistycznej partyi nie widzieliśmy w czasie pokoju takiej wojskowej organizacyi robotniczej i brak nam absolutnie wszelkich doświadczeń na tem polu. Następnie rozrost partyi w czasie normalnego stanu społeczeństwa kapitalistycznego, po przeminięciu strasznego bezrobocia będzie wymagał wielkiej ilości sił w organizacyi politycznej, zawodowej, kształcącej i współdzielczej. Siły te nie mogą być w czasie pokojowym pochłonięte przez bardzo odrębne organizacye wojskowe. Wreszcie musimy się raz zastanowić nad stosunkiem mas ludowych do militaryzmu państwowego i nad sposobami wykorzystania jego pracy przygotowawczej do walki zbrojnej.

Z tych wszystkich pytań i rozważań nie wynika wcale, jakobyśmy wierzyć mieli, iż państwo rosyjskie rozpaść się może, lub najazd rosyjski wyrzucony, bez walki i to walki orężnej, pełnej ofiar i poświęceń całego ludu polskiego. Nie. Walka taka stanie się kiedyś koniecznością i tego nigdy z oczu spuszczać nie należy. Ale żadnym „militaryzmem" ludowym, bez olbrzymiej poprzedniej pracy na wielkiem polu organizacyi wszystkich sił ludowych, bez oświaty, bez walk politycznych i społecznych i wreszcie bez silnej wiary w prawo Polski do niepodległości nie dopniemy celu.

Oświadczam otwarcie, że dobrze się stało, że do wojny obecnie nie przyszło! Stopień siły organizacyjnej ludu polskiego w Galicyi jest jeszcze bardzo niski, a cóż dopiero mówić o Królestwie! Tam ucisk nie pozwala na szybsze uświadomienie mas robotniczych, lub chłopskich, tam także wszystko, co zamożniejsze, truchleje przed Rosyą, albo się wprost tej Rosyi łasi. Całe partye powstały tam po rewolucyi, których programem jest ugoda z caratem i pogodzenie się z niewolą narodu. Zanim dom nasz z tego śmiecia, z tej brudnej lawy — jak pisał Mickiewicz — choć trochę oczyścimy, będziemy musieli spełnić jeszcze olbrzymią pracę, może całego pokolenia! Wyzwolenie milionów ludzi ze stuletniej niewoli, to jednak praca godna całego pokolenia choćby najlepszych, choćby najrozumniejszych ludzi!"

Dalej znajdujemy bardzo treściwy artykuł posła tow. **Diamanda**: „Jak żyjemy w Galicyi". Zwracamy naszym agitatorom i organizatorom uwagę na ten artykuł, z którego mogą czerpać mnóstwo cyfr i różnych zestawień dla pracy. Nie możemy oczywiście tu streszczać ciekawych wywodów autora.

Na chwilkę zatrzymamy się tylko przy oświacie. Pokazuje się np., że szkół wydziałowych kraje sudeckie mają 9 razy, a Niższa Austrya 2 razy tyle, co my. Że szkół ludowych w krajach sudeckich jest blisko 2 razy tyle, co u nas. Że nauczycieli w krajach sudeckich (33 tysięcy) jest 3 razy więcej, niż u nas. Że natomiast na jedną klasę u nas przypada uczniów aż 85, zaś w krajach sudeckich 55, a w Austryi Dolnej 52.

Analfabetyzm w Galicyi jest zawstydzający; na 177 568 analfabetów w Austryi, mieszka w Galicyi 153.738. Więcej jak cztery piąte, bo 87% analfabetów austryackich przypada na Galicyę.

W szkolnictwie ludowem nędza najstraszniejsza. Podług budżetu krajowego na rok 1912 znacznie już ulepszonego, wydaje fundusz krajowy galicyjski na oświatę 3·28 K od głowy. Morawa wydaje 7·7 K, Śląsk 7·64 K, a Niższa Austrya po potrąceniu mieszkańców Wiednia, opłacających swe potrzeby oświatowe z funduszów gminnych, wydaje na cele oświatowe, licząc na głowę mieszkańca 8 K 79 h rocznie.

Tak wygląda bilans szkolnictwa kraju w 50 lat po objęciu rządów przez dzisiejszych jego włodarzy. Po 50 latach absolutyzmu austryackiego, 50 lat rządów obszarniczych bez zrozumienia dla najistotniejszych potrzeb społeczeństwa musiały wydać taki wynik.

Nie możemy jednak długo zatrzymywać się przy poszczególnych artykułach. Tow. dr Kunicki pisze o alkoholu, dr Kuźniar o żupach wielickich, dr B. Drobner o bibliotekach robotniczych, dr Kłuszyńska o konsumach, dr Stefański o kartelach. Poza tem mamy jeszcze szereg innych artykułów naukowych i publicystycznych. W dziale beletrystycznym widzimy nowelę Kadena („Droga"), „Szpieg" (humoreska) posła Regera itd. Poradnik lekarski, „czerwony adwokat", przepisy o zasiłkach dla rodzin rezerwistów, liczne wiersze i ilustracye, obfity

---

wego ognisko, przy którem jakiś młody człowiek przypiekał chleb.

— Hallo! — zawołał tenże. — Dokąd tak śpieszysz?

— Śpieszno mi — odparł Emil.

Obcy nie wiele był starszy od Emila, ale ubranie miał brudne, a oczy jego miały niemiłe, skośne spojrzenie.

— Ty pewnie od niedawna jesteś na włóczędze? — zapytał.

— Na jakiej włóczędze? — odparł Emil.

Tamten się roześmiał.

— Gdzież ty dążysz?

— Do Nowego Jorku.

— Tak pieszo?

— Nie! Idę tylko do najbliższej stacyi.

— Aha! A ile kosztuje podróż?

— 36 dolarów, zdaje mi się.

— Taak, a masz te pieniądze, co?

— Z pewnością. Mam je.

Emil rzekł to zupełnie prosto.

— No, niedługo je będziesz miał, jak je wydasz — kpił obcy. — Czemu pozwalasz się naciągać?

— Co mówisz? — zapytał Emil.

— Tylko osioł płaci za jazdę — zaśmiał się tamten. — Wnet nadejdzie pociąg ciężarowy, który zatrzymuje się tu niedaleko dla nabrania wody. Czemu nie miałbyś doń wskoczyć?

Emil się zdumiał.

— Tego nie chciałbym robić — odrzekł.

— Chodźno bliżej — wezwał go włóczęga. — Siadaj!

Podał mu kawałek przypieczonego chleba, który Emil z uprzejmości przyjął.

Ów nieznajomy uciekł ze szkoły, jako trzynastoletni chłopak i przewędrował przez całą Północną Amerykę, tułając się tu, czy ówdzie, wedle pory roku. Teraz przybył z feryi zimowych z Meksyku. Śmiejąc się, opowiadał o swych tanich podróżach, a Emil, słuchając tego, nie mógł nie pomyśleć, że 36 dolarów bardzo uszczupli jego majątek. I to w jednym dniu.

— Chodź! — zawołał nieznajomy jeszcze raz i Emil pobiegł z nim wzdłuż toru. Już słychać było świst pociągu, a serce Emila silniej zabiło ze wzruszenia.

Opodal zbiorników wody schronili się w krzaki. Ale pociąg nie zatrzymał się wcale. Posuwał się z szybkością, która Emilowi zdawała się zawrotną.

— Wskocz w biegu! — zawołał obcy chłopiec i to mówiąc, sam wskoczył i znikł w tumanie kurzu.

Emila strach ogarnął. Czekał, a wóz za wozem przejeżdżał. Wkońcu się ocknął. Jeśli ktoś to mógł zrobić, to i on to potrafi.

Pobiegł naprzód. Właśnie przejeżdżał kryty, pusty wóz, którego drzwi były otwarte. Skoczył i chwycił się klamki. Otumaniony windował się w górę, trzymając się mocno klamki i w minutę później leżał już drżący i dyszący na podłodze wozu. Był na drodze do miasta.

Po dłuższej chwili oprzytomniał i odżyły w nim skrupuły. Miał wolną jazdę, tak, ale czy to nie było oszustwem? Czy ojciec jego byłby to pochwalił? Na początku karyery życiowej uległ. I to uległ wpływowi młodego chłopaka, który się chwalił, że jest pijakiem i złodziejem. Myśl ta wystarczyła, aby Emila pobudzić do żalu. Postanowił natychmiast po przybyciu do miasta udać się do biura kolejowego, przyznać się do winy i zapłacić za podróż.

Może w godzinę później pociąg się zatrzymał i Emil usłyszał kroki, zbliżające się do jego wozu. Zawstydzony, ukrył się w kącie. Ktoś przybliżył się i zamknął drzwi wagonu. Kroki znów się oddaliły, potem zabrzęczały łańcuchy, szybowano wozy, aż nastała cisza.

Emil czekał godzinę. Potem opanował go niepokój, wstał i próbował drzwi otworzyć — były jednak zamknięte.

Chłopiec się przeląkł. Skulił się na podłodze i zamyślił się. Do Nowego Jorku będę zapewne zamknięty — pomyślał, ale czemu pociąg nie jedzie dalej?

Może stoimy na bocznych szynach, aby pociąg osobowy mógł przejść — myślał dalej. Mógłbym teraz jechać osobowym.

W miarę upływu czasu jednak, kiedy wagon wciąż nie poruszał się jeszcze, opanował go przestrach na myśl, że został tu wraz z pozostawionym wagonem.

Dwa, albo też trzy pociągi przejechały mimo. Pełen obawy czekał Emil — żaden jednak się nie zatrzymał. Następowała cisza, a Emil siedział w ciemnościach i czekał w strachu i obawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu": Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

dział informacyjny, zestawienie adresów instytucyj robotniczych itd. uzupełniają bogatą treść naszego kalendarza. Kosztuje tylko 90 halerzy. Polecamy go gorąco naszym towarzyszom.

* * *

Jednocześnie z wielkim kalendarzem ilustrowanym wyszedł mały **kalendarz kieszonkowy**. Obok kalendarza, dzienniczka do zapisywania na cały rok, oraz działu informacyjnego (adresy organizacyj, pism, skala stemplowa itd.) mamy w tym kalendarzyku szereg pożytecznych i ważnych dla każdego robotnika uświadomionego artykułów: „Robotnik dziennikarzem“, „Co i jak czytać o socyalizmie“, „Wskazówki dla turystów“, „Związki zawodowe w Austryi“, „Organizacya młodocianych“, „Wiadomości statystyczne w obrazach“ itd. Program partyjny uzupełnia ciekawą treść kalendarzyka, który niezawodnie — jak zwykle — znajdzie się w kieszeni wielu zorganizowanych proletaryuszów polskich. Cena 80 halerzy.

Socyalna demokracya a kryzys autonomii w Czechach.

Nadzwyczajny zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Czechach.

W Cieplicach odbył się w niedzielę nadzwyczajny zjazd niemieckiej socyalnej demokracyi w Czechach. Zjazd był nadzwyczajnie licznie obesłany, gdyż prawa delegowania zastępców udzielono organizacyom kobiet, młodocianych, śpiewackim, gimnastycznym itd. Zebrało się 456 delegatów, w tej liczbie 42 towarzyszki, delegowane przez organizacye kobiet.

Po referatach tow. dra Bauera („krach burżuazyjnej polityki narodowościowej w Czechach“) i tow. Seligera („administracya autonomiczna“), oraz po dyskusyi uchwalono jednogłośnie wydać i masowo rozpowszechnić manifest do ludu pracującego, wyłuszczający stanowisko S. D. w obecnych walkach. Następnie referował tow. Schöfer o najbliższych zadaniach niemieckiej S. D. w Czechach. Jednogłośnie uchwalono rezolucyę referenta, żądającą samorządu obu narodowości w kraju, który może być osiągnięty przez demokratycznie wybierane okręgowe ciała reprezentacyjne w okręgach jednolitych pod względem narodowym; socyalna demokracya odrzuca haniebną kuryę badeniowską, która ma być dołączona do kuryj istniejących. Po uchwaleniu tej rezolucyi tow. Schöfera zjazd zamknięto.

Obszerny **manifest**, wydany przez zjazd, przedstawia krach polityki burżuazyjnych stronnictw w Czechach, poczem szczegółowo przedstawia socyalno demokratyczny postulat autonomii narodowościowej. Gospodarcze, socyalne i kulturalne zarządy w kraju powinny być uskuteczniane przez demokratyczne reprezentacye okręgowe w okręgach jednolitych pod względem narodowościowym. Rady okręgowe winny być wybierane na podstawie powszechnego i równego prawa wyborczego. Gospodarcze, socyalne i kulturalne funkcye Wydziału krajowego powinny być oddane wydziałom okręgowym. Gminy i Rady powiatowe powinny być podporządkowane reprezentacyom okręgowym.

Co zaś się tyczy sejmu demokratycznego w Czechach, to ten ma zatrzymać tylko kontrolę, oraz główne kierownictwo temi sprawami gospodarczemi, które są wspólne dla całego kraju i obu narodowości.

Niemieckie okręgi Czech mają razem utworzyć jedno ciało, które zarządza wspólnemi sprawami niemieckiej części Czech. To samo mają zrobić Czesi. Te nowe urządzenia staną się wzorem dla innych krajów Austryi i staną się podstawą dla przekształcenia całej Austryi na państwo związkowe, na państwo wolnych, samorządnych narodowości. Szkoła niemiecka, obecnie ofiara klerykalnych ministrów i sklerykalizowanych krajowych rad szkolnych, ma być zarządzana przez zgromadzenie narodowe wszystkich Niemców w Austryi!

Chętnie — powiada manifest — taki sam samorząd narodowy będziemy widzieli u innych narodowości państwa, na ich terytoryach. Dlatego właśnie widzimy w demokratycznej, pełnej ducha socyalnego, służącej duchowej kulturze ludów, narodowościowej autonomii jedyną drogę do ostatecznego pokoju narodowego.

Austrya będzie wolnym związkiem wolnych ludów, albo też zupełnie jej nie będzie!

Wykupywanie kolei w Królestwie, czyli nowe rugi w przyszłości.

Pogłoski o chęci wykupienia przez rząd ostatnich dwu linij kolejowych w Królestwie Polskiem: fabryczno łódzkiej i herbsko kieleckiej, będących w rękach prywatnych, potwierdzają się, w tych dniach bowiem z Petersburga zażądano odpowiednich danych, projekt zaś wykupienia kolei fabryczno łódzkiej należy już do spraw, wniesionych na nadchodzącą kadencyę Dumy.

Polityka całkowitego wykupywania kolei prywatnych przez skarb zatamuje rozszerzenie sieci kolejowej w Królestwie, gdyż rząd carski z własnej inicyatywy żadnych odgałęzień budować nie będzie, trzymając się taktyki nie inwestowania, lecz upośledzania Królestwa. Prywatnym przedsiębiorstwom z długiem ociąganiem się zezwalał od czasu do czasu na jakąś budowę odnogi kolejowej, ale bardzo wiele projektów odrzucał. Ostatnią odnogę kolejową rząd zbudował między Łukowem a Lublinem w celach strategicznych przed 16 laty. W tym czasie pozwolono byłemu zarządowi kolei warszawsko wiedeńskiej na budowę kolei kaliskiej, nieco zaś później na przeróbkę kolejki podjazdowej herbsko częstochowskiej na kolej normalną z doprowadzeniem do Kielc. Wszelkie inne projekty budowy kolei w Królestwie napotykały w Petersburgu na poważne trudności, jak kolej wieruszewska, którą bez pieniężnego udziału rządu miało zbudować konsorcyum hr. Władysława Potockiego.

Obecnie konsorcyum właścicieli kolei herbsko-kieleckiej, przewidując możliwość wykupienia przed terminem, starało się o koncesyę na przedłużenie tej kolei od Kielc przez gub. lubelską do granic Wołynia, ale podczas starań w Petersburgu przedstawiciele ministeryum oświadczyli, iż „rząd nie ma interesu“ w rozszerzaniu sieci kolejowej na lewym brzegu Wisły...

A że kraj, będący najbardziej uprzemysłowioną posiadłością caratu, „ma interes“ w tworzeniu arteryj komunikacyjnych — to rządu nie obchodzi.

Wkońcu dodać należy, iż wykupienie ostatnich dwu kolei prywatnych jest wyrwaniem z pod stóp ostatnich placówek pracy kolejarzom polskim, których zacznie masowo rugować.

Walki serbsko-albańskie.

Doniesienia o powstaniu albańskiem są sprzeczne. Zdaje się jednak być pewnem, że wojska serbskie nie zdołały odnieść poważniejszego sukcesu. Albańczycy zajęli Ljumę i są w drodze do Prizrentu, dokąd podążają za nimi wojska serbskie. Koło Galiczniku toczyła się przez cały dzień krwawa walka, która miała zakończyć się zwycięstwem Serbów.

W Belgradzie panuje silne przygnębienie. Ludność niechętnie przyjmuje ponowną mobilizacyę, panuje bowiem ogólne zmęczenie i rozczarowanie. Mobilizacya odbywa się bardzo powoli. W Belgradzie panuje przekonanie, że Bułgarya i Turcya podniecają powstanie albańskie.

Największe przygnębienie wywołuje oświadczenie syndykatu francuskiego, który zawiadomił rząd serbski, że z powodu powstania albańskiego niema mowy o udzieleniu Serbii pożyczki lub zaliczki. Wogóle Francya nie myśli udzielić ani zaliczki, ani pożyczki przed ostatecznem zawarciem pokoju.

W kołach oficyalnych serbskich zapewniają, że Serbia ograniczy się do defenzywy. Rząd serbski otrzymał z różnych stolic europejskich ostrzeżenia i przestrogi. Także z Petersburga nadeszła przestroga, aby Serbia nie przedsiębrała zbyt rozległej akcyi wojskowej.

* * *

Telegramy z 2 października.

Serbowie zwyciężają.

Belgrad. Wojskom serbskim między Ochridą a Dibrą udało się wyprzeć Albańczyków z zajmowanych stanowisk i zmusi ich od odwrotu. W kołach wojskowych spodziewają się, że obszary serbskie do tygodnia oczyszczone będą z Albańczyków.

Belgrad. W kołach rządowych oświadczają, że albańskie wiadomości o powstaniu i sukcesach albańskich są przesadzone. Serbowie wyparli Albańczyków z okolicy Mavrovo i Ochridy. Miastom Prizrent i Monastyr nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Wiedeń. „Alban. Korr.“ donosi z Elbassan, że między Gostincar a Kalkandelen toczy się zacięta walka.

Rząd albański umywa ręce.

Valona. Stoczone w ostatnich dniach walki koło Dibra, Struga i innych miejscowości, nie odbyły się za porozumieniem z rządem albańskim. Rząd stoi od tych spraw daleko i ubolewa z powodu wypadków, które mogą krajowi przynieść szkodę.

Essad pasza poddaje się.

Wiedeń. „Alban. Korresp.“ donosi z Valony: Essad pasza przesłał prowizorycznemu rządowi telegraficzne oświadczenie, że wobec ciężkich warunków, w jakich Albania się znajduje, uważa swój spór z rządem za zakończony i jest gotów spełnić swój obowiązek wobec ojczyzny.

Serbia i Grecya przeciw Albanii.

Saloniki. Aby uniemożliwić Albańczykom zajęcie ziem okupywanych przez Serbię, Grecya uchwaliła w porozumieniu z Serbią zająć całą okolicę nad jeziorem Prespa.

Austrya niewinna.

Petersburg. Jeden tutejszy dyplomata austro-węgierski oświadczył współpracownikowi „Rjeczy“, iż jest absurdem twierdzić, jakoby Austrya ponosiła jakąkolwiek winę w zajściach albańsko-serbskich. Austrya najbardziej pragnie szybkiego uspokojenia i wogóle uporządkowanych stosunków w Albanii i dlatego na konferencyi londyńskiej życzyła sobie ustalenia granicy albańskiej na zasadzie etnograficznej. Austrya życzy sobie jak najszybszej organizacyi państwa albańskiego.

Co myślą w Rosyi?

Petersburg. „Rjecz“ wywodzi: Dyplomacya rosyjska uznaje prawo Serbii do obrony swojego terytoryum i pacyfikacyi niespokojnych band albańskich na granicy. Równocześnie jednak jest przekonana, że Serbia zachowa równowagę i nie wywoła zawikłań.

Zatarg grecko-turecki.

Ateny. Tu zgodnie oświadczają, że Grecya absolutnie nie może przyjąć propozycyj tureckich i nigdy nie zgodzi się na autonomię wysp Egejskich.

Konstantynopol. Turcya trwa stanowczo przy swem żądaniu, że wyspy Egejskie, w pobliżu wybrzeża małoazyatyckiego położone, muszą zostać w jej posiadaniu. Motywuje to tem, że posiadanie tych wysp jest koniecznem dla Turcyi, bo w przeciwnym razie uniemożliwioną byłaby obrona Małej Azyi.

Zmiana pełnomocników.

Konstantynopol. W miejsce Reszyda paszy, który zachorował, przyjedzie do Aten Lufszid bej celem dalszego prowadzenia rokowań. Zażąda on, aby Grecya w sprawie narodowościowej i w sprawie dóbr kościelnych poczyniła takie same koncesye na rzecz Turcyi, na jakie zgodziła się Bułgarya.

Konstantynopol. Z powodu choroby Reszida paszy, Porta poleciła doradcy prawnemu ministerstwa spraw zagranicznych Herandowi Abro bejowi prowadzenie dalszych rokowań pokojowych z Grecyą. Porta zaprzecza, jakoby chciała przewlekać rokowania z Grecyą, przeciwnie Turcya idzie jak najbardziej na rękę Grecyi i w sprawie vakuuf poczyni wielkie ustępstwa.

Mobilizacya Bułgaryi.

Belgrad. Tutejsze gazety donoszą, że Bułgarya

mobilizuje się, a że Austrya ją przy tem popiera, wysyłając broń do Bułgaryi.

Twarda Turcya.

Wiedeń. (Tel. wł.). „Reichspost“ podaje z kół dyplomatycznych wiadomość, że Turcya wysłała do mocarstw notę, w której podtrzymuje swe żądania co do wysp Egejskich i oświadcza, że od żądania tego nie odstąpi.

Masowe mordy.

Belgrad. (Tel. wł.). Władze serbskie straciły w Dibrze 17 przywódców albańskich.

Pasicz w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Premier serbski Pasicz przybędzie tu jutro z Paryża i odbędzie konferencyę z hr. Berchtoldem.

KRONIKA.

Środa 2 października.

Nowiny krakowskie.

Uniwersytet Ludowy urządza w niedzielę 5 października pierwszy z seryi projektowanych poranków myzycznych: „O muzyce romantycznej“. Poranek ten poświęcony będzie twórczości Franciszka Schuberta (1797—1828). Wykład dra Reissa zillustruje muzyką fortepianową p. Kazimiera Drozdowska, uczenica prof. Ebella. Panna Wanda Hendrichówna odśpiewa następujące pieśni Schuberta: „Mädchenklage“, „Haidenröstein“, „Junge Nonne“, zaś prof. A. Ludwig — „Erlkönig“. Poranek odbędzie się w sali „Uciechy“ przy ul. Starowiślnej. Początek o godz. 11. Bilety w cenie 80 h (dla członków U. L. 50 h) wcześniej do nabycia w Czytelni Uniwersytetu Ludowego.

Używanie więźniów jako pisarzy sądowych. Od jednego z adwokatów krakowskich otrzymujemy następującą wiadomość.

Od tygodnia sądy tutejsze, chcąc zaoszczędzić na siłach pisarskich, przesyłają pisma sądowe do przepisywania... więźniom w Wiśniczu. — W obecnem strasznem położeniu, wywołanem ogólną stagnacyą, gdzie tylu ludzi jest bez zajęcia, rząd, zamiast zatrudnić bezrobotnych, odbiera im jeszcze możność zarobkowania. Pomijamy już to, że przez to przewleka się załatwianie spraw, gdyż obecnie jeszcze dłużej, niż dotąd, czekać się będzie na wygotowanie uchwał. Postępowanie to rządu jest wprost niebywałem i zasługuje na publiczne napiętnowanie.

Śmierć przez zasypanie ziemią. W Rakowicach przysypała ziemia 52-letniego wyrobnika Wincentego Gajocha. Gajoch wybrał dwumetrowy dół na wapno i gdy wychodził na wierzch, oberwał się brzeg. Wieśniacy pośpieszyli nieszczęśliwemu z pomocą i zawezwano pogotowie, zanim jednak zdołano odkopać zasypanego, nastąpiła śmierć wskutek uduszenia.

Przejechania automobilem. Wczoraj po południu nieznany automobil najechał 6 letniego Stefana Mańkowskiego na ul. Warszawskiej. Odrzucony na bruk, chłopiec doznał dotkliwych ran.

Staraniem stowarzyszenia personalu pomocniczego drukarskiego odbędzie się w sobotę 4 października w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5) zabawa taneczna. Na program złożą się: loterya fantowa, poczta i różne niespodzianki. Początek o godzinie 8½ wieczór. Wstęp na salę 80 hal. od osoby.

Ambulatoryum dentystyczne Uniw. Jagiellońskiego, dotąd Rynek 22, zostało przeniesione z dniem 1 października b. r. na ulicę Garncarską 9, I. p, obok „Lecznicy związkowej“. Otwarcie nastąpi w pierwszych dniach listopada, po ukończeniu robót adaptacyjnych.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek „Bajka o wilku“.
Piątek: „Aglawena Selyzetta“.
Sobota: „Piękna żonka“.

Nowiny lwowskie.

Stan rektora Małeckiego od tygodnia znacznie się polepsza; jest bez gorączki, wstaje i przechadza się po pokoju. Akcya serca jest coraz lepsza; o katastrofie obecnie mówić nie można, o ile nie zajdzie jaka niespodziewana komplikacya.

Dwaj uczniowie oskarżeni o rabunek. Rozprawa przeciw Załużnemu i Podhoreckiemu zakończyła się zasądzeniem pierwszego na 3 lata ciężkiego więzienia; drugi został uwolniony.

W sprawie napadu na pociąg pod Sichowem odeszły już akta do tutejszej prokuratoryi państwa. Śledztwo ustaliło, że w napadzie brało udział 5 bandytów, najprawdopodobniej z Królestwa Polskiego, co stwierdza szczególny akcent ich mowy, zauważony przez świadków zajścia, jak i fakt, że na miejscu napadu znaleziono łuskę naboju z pistoletu Mausera. Konfrontacya świadków z uwięzionymi w Tarnowie bandytami, a w szczególności ze wspólnikiem Wasińskiego, Michulskim, obaliła przypuszczenie, jakoby ujęto w nim któregokolwiek ze sprawców napadu pod Sichowem. Palacz Jarosławski zostanie prawdopodobnie wypuszczony z więzienia.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Miliarderzy“.

Z zaboru rosyjskiego.

Katastrofalna gospodarka rosyjska na kolei warszawsko-wiedeńskiej (20 osób rannych). Nie notowaliśmy wszystkich drobniejszych zdarzeń na kolei warszawsko-wiedeńskiej, których ostatnimi dniami było parę... Wypadki kolejowe na tej linii stają się czemś skandalicznem — stają się obrazem zupełnego rozprzężenia, odkąd kolej owa przeszła w ręce rządu, odkąd fachowy personal dawny zaczęto maltretować i wyrzucać, sprowadzając na jego miejsce ludzi iście-rosyjskich, ale nie mających pojęcia o służbie, zwłaszcza przy tak natężonym ruchu, jaki tu panuje.

Przytoczony poniżej opis świeżej katastrofy w Łazach daje obraz owego bezhołowia.

Oto co piszą z Ząbkowic pod datą 30 września:

Stacya kolei warszawsko wiedeńskiej Ząbkowice dziś o godz. 1 m. 50 po północy wyprawiła pociąg towarowy Nr. 214 w kierunku Warszawy. Gdy pociąg ten wjeżdżał na stacyę Łazy, zepsuła się lokomotywa i pociąg stanął na linii. Następnie stacya Ząbkowice, nie mając wiadomości ze stacyi Łazy o przybyciu pociągu towarowego Nr. 214, wysłała (wbrew przepisom) w kierunku do Warszawy pociąg osobowy Nr. 20 (przychodzący do Warszawy o godz. 8 m. 54 rano). Pomimo, że semafor był zamknięty, pociąg osobowy wjechał na stacyę Łazy i uderzył w ostatnie wagony stojącego na linii peronowej pociągu towarowego. Ponieważ na plancie w tem miejscu pociągi podjeżdżają nieco pod górę, siła uderzenia uległa pewnemu osłabieniu, ale mimo to była tak znaczna, że lokomotywa rozbiła trzy końcowe wagony (węglarki) z pociągu towarowego. W pociągu osobowym uległy zdruzgotaniu trzy wagony towarowe z bagażem i wysłanymi za pośpiesznym frachtem towarami, oraz wagon klasy III.

Dokładną liczbę rannych i poszkodowanych trudno było na razie ustalić. Przedewszystkiem udzielono pierwszej pomocy trzem konduktorom, którzy doznali poważnych obrażeń.

Z podróżnych jeden uległ złamaniu nogi, drugi pęknięciu kilku żeber. Ponadto 15 osób z pośród podróżnych zażądało pomocy lekarskiej wskutek potłuczenia lub lżejszych obrażeń.

Ze świata.

Śmierć wynalazcy angielskiego. Z Londynu donoszą: Na posiedzeniu „Dizel Engiz Company“ prezydent Ellis zawiadomił, że dr Dizel zniknął w tajemniczy sposób. Przez kilka dni był w Gandawie, poczem na parowcu „Dresden“ wyjechał do Anglii. O godz. 10 udał się do kabiny, gdzie go jednak na drugi dzień już nie znaleziono. Przypuszczają, że wpadł do morza. Jest to wielką stratą dla towarzystwa i oświaty.

15 letni morderca. W miejscowości Briac (Francya) 15 letni chłopak, który służył u włościanina Mabit, po sprzeczce z chlebodawcą, zabił jego, tegoż żonę, troje dzieci, matkę włościanina, oraz służącą. Mordercę aresztowano. Złożył on obszerne zeznania.

Morderstwo w księgarni Gebethnera.

Kraków, 2 października.

Śledztwo władz sądowo-policyjnych do środy wieczora nie dały wyniku. Zbrodniarze są nieznani. Mnożą się podejrzenia, domysły, w grę wchodzą coraz nowe nazwiska i ludzie, jednakowoż bezskutecznie. Każdy drobny szczegół, który rzekomo prowadzi na ślad morderców, urasta do niezmiernej wagi po to, by wkrótce runąć w niepamięć. Wprawdzie pewien dziennik brukowy wykrył już morderców i podał ich nazwiska do wiadomości publicznej, policya mimo tego dotychczas sprawców nie zna... Przytrzymała ona istotnie kilka osób, na które jakiś cień niejasny padał lub mimowolny zbieg okoliczności łączył je ze sprawą wykrycia morderców, atoli przesłuchanie nie jest jeszcze aresztowaniem.

Zainteresowanie się publiczności morderstwem jest ogromne. Przed domem, gdzie dokonano zbrodni, przez cały dzień gromadziły się tłumy ludzi. Zwłaszcza podczas tropienia psa policyjnego panował tam niebywały tłok.

Rezultaty śledztwa.

Stwierdzono ponad wątpliwość, że mordu dokonało dwóch, a może więcej mężczyzn. Pomiędzy godziną ósmą a dziewiątą wieczorem. Motyw znany: rabunek. Pozostaje jeszcze jedna — prócz wykrycia sprawców — zagadka, mianowicie, w jaki sposób dostali się oni do wnętrza pokoju. Wszelkie bowiem domysły pozostaną tu, zdaje się tylko kombinacyą, równie wartościową, jak inne. Teraz bezpośrednia kwestya samego morderstwa. Władze śledcze tak ją sobie przedstawiają: Swiszczowski, wszedłszy do pokoju w paltocie i kapeluszu twardym, zapalił małą świeczkę łojową, leżącą na stole, aby następnie zapalić światło elektryczne i wziąć się do pracy. W tej chwili mordercy poczęli działać: jakiemś tępem narzędziem zadali mu dwie duże rany na głowie z tyłu, jedną ciętą na czole nad lewem okiem narzędziem ostrem w rodzaju tasaka i kilka tłuczonych. Nieszczęśliwy próbował się bronić, szamocząc się z przeciwnikami. Wówczas wydał też rozpaczliwy krzyk, słyszany przez mieszkańców. Mordercy znaleźli na to środek: zakneblowali mu usta jakąś chustką, sznurek zacisnęli dokoła szyi i udusili go. Dokonawszy morderstwa, spełnili najtrudniejsze, lecz nie główne swe zadanie. Chodziło im przecież o pieniądze. Przeszukując kieszenie ofiary, znaleźli w portfelu kilkaset koron i klucze do kasy, która znajduje się w dalszych ubikacyach. Otworzyli więc ją, podważywszy drzwiczki żelazną sztabą i zabrali z tresoru gotówką 8000 koron, 15 rubli, oraz 200 marek.

Gotówka, zabrana z kasy, była w banknotach. Marek pocztowych, wartości kilkuset koron, nie wzięli. Po opróżnieniu kasy, klucze zostawili w tresorze. Czynność ich już była na tem skończona, ohydny cel dopięty. Na miejscu pozostawili sztabę żelazną, właściwe zaś narzędzia zabrali z sobą. Wyszli, nie zatrzymywani przez nikogo, nie podejrzywani o nic. Cała ich „akcya“ nie trwała dłużej — jak sądzi policya — niż 20 do 30 minut. Około godziny 9 byli już na ulicy.

Policya pracuje nad stwierdzeniem rysopisów dwóch młodych mężczyzn w jasnych zarzutkach, którzy w krytycznym czasie kręcili się po sieni.

Ślady zbrodniarzy.

Komisya sądowo-policyjna znalazła wczoraj sześć krwawych śladów, pozostałych po zbrodniarzach. Dwa, małe, znajdują się na książkach, reszta zaś na drzwiach zewnętrznych i wewnętrznych, oraz na kasie. Ślad na drzwiach zewnętrznych, od sieni jest znaczny, a pocho-

dzi prawdopodobnie od bucika lub końca zarzutki, umaczanych przypadkowo w kałuży krwi, która dokoła zwłok się zgromadziła. Wogóle, podkreślić trzeba, że zbrodniarze musieli być bardzo pokrwawieni, jak przypuszczają kierujący śledztwem. Wśród śladów, jakie pozostawili, znajduje się też wyraźny odcisk krwawy palca jednego z morderców. Wszystkie je wczoraj przed południem utrwalono zapomocą zdjęć daktyloskopicznych.

Po wykryciu morderstwa.

Pan Pol-Doliński, nauczyciel tańca, zamieszkały na I piętrze tuż nad lokalem, w którym rozegrała się krwawa zbrodnia, był pierwszym — po żonie zabitego, służącej i dozorcy domu — który dowiedział się o zbrodni i zawiadomił o niej policyę.

Pan Doliński rzecz tę tak przedstawił naszemu sprawozdawcy:

Około godz. 11·45 w nocy usłyszałem jakieś krzyki, jakiś niepokój, o których sądziłem, że pochodzą z podwórza. Otworzywszy okno, przekonałem się, że przedostają się one nie z podwórza, lecz z sieni. Zbiegłem więc na dół. Widok, jaki mi się tu przedstawił, był straszny. Ujrzałem panią Swiszczowską, w klęczącej pozycyi, nad zwłokami męża w kałuży krwi. Znam ją i jego oddawna. Pani Swiszczowska usiłowała wyjąć knebel z ust męża i prosiła mnie o ratunek. Wyleciałem na ulicę i — rzecz charakterystyczna — **przez jakie 10 minut donośnym głosem wołałem na policyanta, którego nie było widać.** A głos — mówił p. Doliński — mam silny, aranżuję nieraz 260 par! Dopiero po 10 minutach zjawili się dwaj policyanci. Grupa młodzieńców, stojąca koło odwachu, na wieść o morderstwie wbiegła do sieni. Pomiędzy nimi byli trzej medycy i ci przyszli p. Swiszczowskiej z pomocą, odkneblowując usta jej mężowi, o co prosiła.

Opowiadania p. Świszczowskiej.

Żona zabitego w rozmowie z p. Dolińskim, rzekła, iż zaniepokojona nieobecnością męża, wyszła z domu wraz ze służącą, udając się do księgarni w Rynku. Gdy stróż otworzył bramę, spytała go:

— Czy jest kto w biurze?

— Panowie wyszli, jak zwykle — usłyszała.

Weszła jednak do sieni. Drzwi do księgarni były otwarte. Pomimo ciemności, p. Swiszczowska bez wahania przekroczyła progi i zaraz się w pokoju potknęła, padając na posadzkę.

— To szmaty są tu porozrzucane, dlategom upadła — ozwała się do dozorcy. — Proszę zbliżyć się z lampą.

Dozorca poświecił.

— Mój mąż zabity!

Nie postradała jednak spokoju. Podniosła głowę nieszczęśliwego do góry, usiłując odkneblować mu usta.

Różne sposoby śledztwa...

Tyle mi pani Swiszczowska opowiedziała — mówił p. Doliński — resztę widziałem. Widziałem, jak gromada ludzi weszła do pokoju: wchodził, wychodził — kto chciał. Poruszano przedmioty na stole. Poruszano książki. Jestem laikiem w tych sprawach, ale wiem, że tego chyba być nie powinno i to śledztwa nie ułatwia. Przez cały czas nikt z władzy mnie się o nic nie zapytał, dopiero dziś nadkomisarz Krupiński informował się u mnie, czy ktoś, podobny do owych młodych mężczyzn, których wieczorem widziano w sieni, nie uczęszcza do mnie na lekcye.

Zdaniem współpracowników ofiary — mówił dalej — zbrodni dokonali ludzie, doskonale obeznani z czasem i rozkładem pracy p. Świszczowskiego; ludzie, wiedzący, iż p. Świszczowski ma przy sobie lub też już poprzednio przygotował w kasie znaczniejszą sumę na miesięczne wypłaty, — ktoś, co doskonale zna też rozkład księgarni.

Na zapytanie naszego sprawozdawcy, jak się zachowywała pani Świszczowska i dzieci wobec strasznego ciosu, który padł na nich — p. Doliński odpowiedział:

— Pani Świszczowska była zupełnie spokojna. Tak samo dwaj starsi synowie. Zgon ojca wywarł największe wrażenie na starszej córce. Musiano ją odesłać do domu, tak była zdenerwowana i zrozpaczona. Ale i spokój pierwszych był pozorny. To można było widzieć.

Co mówi długoletni przyjaciel zabitego?

Jeden z długoletnich przyjaciół p. Świszczowskiego udzielił naszemu sprawozdawcy kilka szczegółów z życia i stosunków ofiary zbrodni. Są one następujące:

Zmarły jest właścicielem kamienicy przy ul. Krupniczej pod l. 19. Tam też mieszkał. Stosunki jego finansowe były korzystne. Prócz kierownictwa księgarnią, był jej cichym wspólnikiem.

Przed kilkoma tygodniami żona jego wyjeżdżała do Warszawy celem zupełnego uregulowania kwestyi finansowej. Ożenił się z p. Zofią Gebethner i dla niej też zmienił wyznanie, przechodząc na protestantyzm. Pomimo tego święcił wszystkie święta, jak dawniej. Odznaczał się niezwykłą prawością. Życie jego było tak regularne i jednostajne, jak chód zegarka. Od dłuższego czasu chorował na astmę i wyjeżdżał do Abbazyi. I w tym roku odwiedził ją w miesiącach letnich. Dużo bardzo łożył na wykształcenie dzieci, zwłaszcza synów. Najstarszy syn jest uczniem VII. klasy gimnazyalnej, średni uczy się w szkole realnej, najmłodszy zaś w politej. Z córek starsza, mająca lat około 18, kształci się w muzyce.

Występy psa policyjnego.

Jeszcze w nocy dyrekcya policyi telegraficznie zażądała sprowadzenia z Polskiej Ostrawy psa policyjnego; przybył on jednak dopiero po południu.

Pies ten, mający 4 lata, pochodzi z rasy „Doberman", a nazywa się „Prinz" i wykrył podobno kilka morderstw. Dziś przedstawia on wartość 5 tysięcy koron. Przywiózł go w automobilu wachmistrz tamtejszej żandarmeryi, pan Salzer. Przestrzeń 176 kilometrów, jaka dzieli Polską Ostrawę od Krakowa, przebyto w 4 godzinach.

Około godziny 4 po południu wprowadzono na smyczy „Prinza" do pokoju, gdzie leżały zwłoki. Obwąchawszy je, pies szybko, truchtem, biedz począł wzdłuż muru Rynku linii E-F i zatrzymał się na rogu ulicy Wiślnej, następnie zaś zawrócił na miejsce zbrodni. Poprowadził go żandarm po raz drugi, a wynik był ten sam, co poprzednio. Za trzecim razem pies obwąchał ślady na kasie i wyleciawszy na ulicę, nie zatrzymał się już na rogu ulicy Wiślnej, lecz udał się w ulicę Anny. Tu wszedł do pierwszej kamienicy, minął podwórzec i tylnymi schodami wbiegł na I. piętro, zatrzymując się

przed drzwiami kuchni kawiarni „Secesyi",

gdzie zaszczekał (dowód, że zgubił ślad). Inspektor policyi Karcz otworzył drzwi, wszedł do środka — pies za nim. I tu się zatrzymał. Za czwartym razem znowu przebiegł bez żadnego wahania tę samą drogę i znowu zaprowadził agentów do kuchni „Secesyi", a następnie wszedł do lodowni. Stąd wrócił napowrót na miejsce zbrodni i już go więcej nie używano.

Rezultat użycia psa do wytropienia morderców zawiódł, jak widzimy. Tłómaczą to tem, że na asfalcie, którym wyłożony jest chodnik w tej części Rynku, trudniej psu odnaleźć ślady, niż na kamieniu.

Węszeniom psa przypatrywała się taka masa ludzi, iż musiano utworzyć kordon policyjny z kilkudziesięciu żołnierzy, gdyż w obu pierwszych produkcyach psa cały tłum pędem puścił się za nim.

Odwiezienie zwłok ofiary do zakładu medycyny sądowej

nastąpiło o godzinie 5. Na krótko przedtem przybyły obie córki z matką i braćmi. W chwili, gdy w prostej, zbitej naprędce z desek trumnie niesiono przez sień nieszczęśliwego człowieka, dzieci jego uklękły.

Informacye dyrektora policyi, Flatau'a.

Dziś rano o godz. 9 dyrektor policyi krakowskiej, radca dworu Flatau przyjął sprawozdawców dziennikarskich i udzielił im informacyi o dotychczasowym przebiegu śledztwa i jego kierunku.

Wedle niego, **sprawców szukać należy poza kordonem rosyjskim.** Są pewne ślady, które na to wskazują. W tym też kierunku policya głównie pracuje. Nie zaniedbuje atoli śledztwa lokalnego. Za kilka godzin będą już znane definitywne wyniki.

Dyrekcya wyznacza

1000 koron nagrody

za ujęcie sprawców lub dostarczenie wskazówek, na podstawie których możnaby ich aresztować.

Dyrektor Flatau zapewnił, że policya uczyniła wszystko, co mogła, byle ująć zbrodniarzy.

Kierownik śledztwa, nadkomisarz Krupiński

oświadczył, że wkrótce sprawa się wyjaśni. Zbrodniarze, o ile nie uszli za granicę, będą ujęci.

Pozostawiony drążek żelazny

przez sprawców na miejscu czynu ma około pół metra długości, jest okrągły. Jeden jego koniec jest ostry, drugi ma zakończenie lekko wygięte, spłaszczone, niby rączkę i służy do przebijania blachy, a używają go włamywacze.

Sekcya zwłok zabitego

odbyła się dziś przed południem w zakładzie medycyny sądowej. Wzięli w niej udział: prof. Horoszkiewicz, dr Janikowski i sędzia śledczy dr Neusser.

* * *

P. Stefan Górski, inkasent gazowni miejskiej, prosi nas o zaznaczenie, że podana przez „Kuryer ilustrowany" wiadomość o jego aresztowaniu jest nieprawdziwą. Został on tylko jako właściciel „jasnego paltota" zaproszony na policyę, gdzie natychmiast bez przesłuchania zwolniono go.

TELEGRAMY

z dnia 2 października.

Zwołanie Izby posłów.

Wiedeń. Prezydent Izby rozesłał do posłów zaproszenia na posiedzenie Izby, które się odbędzie **21 bm.** Na porządku dziennym: dalszy ciąg dyskusyi szczegółowej nad planem finansowym.

Delegacya.

Budapeszt. Hr. Tisza oświadczył dziennikarzom, że secya delegacyjna prawdopodobnie rozpocznie się z końcem października lub początkiem listopada.

Ugoda czesko-niemiecka.

Wiedeń. (Tel. wł.). W przyszłym tygodniu hr. Stürgkh zacznie rokowania z przywódcami czeskimi i niemieckimi o podjęcie układów ugodowych.

Pogłoski o dymisyi Hochenburgera.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wczoraj rozeszła się pogłoska o dymisyi ministra sprawiedliwości Hochenburgera. „Deutschböhmische Korresp." pogłoskę tę zaprzecza.

Katastrofa kolejowa.

Bonn. Na linii Kolonia-Bonn pociąg pospieszny z całą szybkością przejeżdżał przez stacyę Bonn Ellerstrasse tak, że kilka wagonów się wywróciło. Jedna osoba zabita, 12 rannych z tych 3 ciężko. Konduktor tłómaczy się tem, że podczas drogi nagle zemdlał i dlatego nie mógł zahamować pociągu.

Mobilizacya w Grecyi.

Atony. Rozkaz ministerstwa powołuje roczniki rezerwy 1900/1906. Departamenty, do których należy obrona kraju, wydały wszystkie potrzebne zarządzenia, których wymaga stanowisko Grecyi.

Z DNIA.

Odlot ptaków galicyjskich.

— Wy dokąd?
— Do Ameryki. A wy?
— Też. Trudno, trzeba!

I długim szeregiem odlatuje pstre, nędzne ptactwo galicyjskie. Pierzcha masami, całą gromadą, ciągnie, jak stado żórawi. Poczekalnie dworców są niemi zapełnione. Znużeni przebytą drogą, siedzą na ławach lub leżą na kamiennej posadzce, śniąc o tym złotym, jasnym brzegu, gdzie ich niosą niedola i głód. Czuwają nad niemi byena agent emigracyjny i agent policyjny. Niejednemu z nich ostatni obetnie skrzydło na miejcu... A pierwszy znowu uczyni to w drodze... Na złotym, jasnym brzegu już czyhają na nich inni, skorzy do zdzierania piór. Legion oszustów, polujących na twoją naiwność, ptaku galicyjski, zastępy zdzierców i wyzyskiwaczy.

Kto nie chce, ten cię skubnie, ptaku!

— —

Niejeden z nich jeszcze nigdy nie widział miasta, nie przekroczył granicy swego powiatu. Teraz odlatuje za ocean, znajdzie się w milionowych środowiskach. Niejeden czytać nie umie i pisać. Usłyszy tam obcy język, ujrzy obce zwyczaje. Niejeden marzy o złotym, jasnym brzegu, jak o raju. A tam czekają na niego plantatorzy różni, czekają rzeźnie chicagoskie, czeka klimat zabójczy w niektórych Stanach, wyzysk bez litości, czasem — śmierć głodowa.

— —

Jeszcze nigdy, w żadnym roku, nie było tak masowego odlotu, jak w tym — roku nędzy, wylewów i nieurodzaju. Z samych popisowych, przetrzymanych przez policyę, mogłoby powstać kilka wsi. Lecz czy długie palce policyi wstrzymają tę falę? Silniejszą od ustawy jest nędza, potężniejsze pragnienie życia i chleba. A im w rodzimej klatce ciasno. Duszą się i żyć nie mogą. Więc odlatują, zwłaszcza teraz, gdy słonko krwawo wstaje, a przenikliwy wiatr zapowiada bliską zimę.

— —

Zbiły się w gromadę, wyszły na ulicę i oglądają ruch miastowy, oczekując pociągu. Nie zwraca się na nie uwagi, bośmy już do tych widoków przywykli. Setny może przechodzień pomyśli o nich mimochodem.

Gdyby jednak zajrzeć do wnętrza duszy tych ptaków? Ile tam bólu, obawy.

— —

Biedny ptaku galicyjski! Kiedyż przestaniesz być żerem, padliną i ofiarą oceanów i oszustów, skwaru słońca południowego i wyzyskiwaczy, kiedyż krew twoja, pot i łzy przestaną lać się szeroką strugą po różnych częściach świata, jak krople deszczu!

Biedny, biedny ptaku galicyjski! Jakże tęsknić będzie za tobą i ksiądz pleban, i pan ze dwora, i egzekutor podatkowy i członkowie komisyi wojskowej! Czemu odlatujesz tych, co tak na twe piórka zważali!

Biedny ptaku! *tk.*

Listy z kraju.

Przemyśl, 30 września.

Epilog sprawy Żelak contra Pruszyński. — Asystent magistratu akwizytorem zarejestrowanej Kasy chorych. — Komitet ratunkowy dla powodzian. — Z teatru polskiego.

Znana czytelnikom naszego pisma afera, w której główną rolę odgrywał profesor gimnazyalny p. Żelak przeciw swemu koledze prof. Pruszyńskiemu, skończyła się kompromitacyą Żelaka. Wskutek donosów p. Żelaka zjechał do Przemyśla delegat Rady szkolnej krajowej i po zbadaniu zarzutów doszedł do przekonania, że zarzuty są wyssane z palca.

W mieście naszem istnieje suchotnicza instytucya pod nazwą: „Zarejestrowana Kasa dla chorych“. Kasa ta, będąca urągowiskiem ubezpieczeniowych instytucyj, cieszy się specyalnymi względami tych pracodawców, którzy majątki przepisali na żony i z tego tytułu są niewypłacalni. Aby podreperować fundusze tej instytucyi, puścił się na bezinteresowną (?) agitacyę werbowania dla niej aktywnych przedsiębiorców asystent magistratu, p. Fr. Ekiert. Obchodzi on poważniejszych przedsiębiorców i namawia tychże, aby swój personal z powiatówki wymeldowali, a do zarejestrowanej zameldowali. Agitacya jednak p. Ekierta nie znalazła jakoś posłuchu u pracodawców i p. Ekiert powrócił z niczem. Niech p. Ekiert lepiej siedzi cicho i niech nie gryzie dynamitu, bo może nastąpić wybuch, który w czasie największego rozmachu jego „patryotycznej“ agitacyi wymelduje go ze skorowidzu urzędniczego...

Za staraniem posła tow. dra Liebermana odbyło się 25 b. m. poufne zebranie mieszkańców miasta i okolicy, dotkniętych klęskami powodzi. Zebranie, na które przyszła pokaźna ilość obywateli, odbyło się w sali Domu Robotniczego. Zajmująca dyskusya na tem zebraniu ujawniła całą tragedyę, jaką przeżyli Przemyślanie, w bliskości koryta Sanu zamieszkali. Wezbrań Sanu było 13, z tych 6 były katastrofalne. Dzielnica Błonie, gmina Pobrzeże i Wilcze najwięcej ucierpiały. Rozmiar katastrofy wyobrazić sobie można faktem, że z powodu wezbrań Sanu domy w okolicach, o których mowa, aż po czubki dachów stały w wodzie. Realnej pomocy dotkniętym klęską nie udzielono. Wójt Wilcza Federowicz kpił sobie formalnie z nieszczęśliwych: „Niech się zawołoki i dziady potopią, szczo mene to obchodyt!“ Żądaniu spisania szkód i udzielenia odszkodowania komisya rządowa odmówiła, podając powód, że formularzy drukowanych na to nie posiada. Główną przyczyną nieszczęść jest miejski kanał, którym z powodu wezbrań woda dostaje się do domów, poczem zalewa całą okolicę. Na domiar złego, usypany nad brzegiem Sanu, dość prymitywny wał ziemny, który częściowo chronił Wilcze i Pobrzeże od wylewów, wojskowość z jakichś tajemniczych względów strategicznych przekopała, robiąc tem samem szeroką odnogę dla rozszalałych wód Sanu. Przedmieście Błonie mogłoby w części uniknąć klęski, gdyby urząd regulacyi Sanu nadbrzeżną wiklinę, która od lat stoi niewycięta, odpowiednio przetrzebił. Olbrzymi las wikliny rośnie nad brzegiem Sanu i wypełnia kotlinę, której pojemność byłaby większą i woda nie przelewałaby się przez gościniec, zalewając mieszkania ubogiej ludności. Na zebraniu wybrano komitet ratunkowy, którego celem będzie zebranie szczegółowego materyału wyrządzonych szkód i wywalczenia u rządu środków zaradczych przeciw przyszłym klęskom powodzi. — Tow. poseł Lieberman przyrzekł energiczną pomoc, aby żądania, wyrażone na zebraniu, przyniosły rezultaty.

Jak donieśliśmy w poprzedniej korespondencyi, teatr polski w Przemyślu rozpoczął swą działalność. Wystawiono „Wesele“ Wyspiańskiego, „Samsona i Dalilę“, „Mieszczan“, „W małym domku“, „Dyabła i karczmarkę“, które zrobiły tej instytucyi zasłużoną sławę. Okazało się, że zespół artystów i artystek jest znakomity, że ludzie ci, na których przypada po 3 premiery w tygodniu, pracują w zrozumieniu swego zadania ideowo, a największy sukces z tego ten, że publiczność widzi na scenie naprawdę artystów, a nie dyletancką zbieraninę. Na pierwszy plan wybijają się tu pp. Łącka, Heleński, Horski, Rychter. P. Cudnowski, jako kierownik artystyczny, objawia wielką zapobiegliwość i energię.

Strejki w Anglii i Irlandyi.

Obecnie Anglia wraz z Irlandyą przeżywa okres obfitych strejków. Pisma piszą o „dalszym ciągu wielkiego ruchu strejkowego z ostatnich 2 lat“.

W Manchesterze strejkuje 6000 robotników dokowych, którzy wystąpili do walki o podniesienie płacy, jakkolwiek tylko mała część jest zorganizowana. Dalej 4000 górników strejkuje w południowej Walii, żądając usunięcia policyanta, który obraził żonę jednego z robotników. I t. d.

Takich strejków jest bardzo dużo. Do ciekawszych należy strejk londyńskich furmanów omnibusowych, spowodowany tem, że zarząd usunął tych furmanów i konduktorów, którzy nosili publicznie odznaki swego związku. Ponieważ 90% furmanów i konduktorów — to ludzie zorganizowani, więc zwycięstwo odnieśli bez wielkich wysiłków.

Rozpoczął się także ruch wśród pocztowców. Wprawdzie strejku jeszcze niema, lecz pocztowcy zmienili już swe poprzednie zapatrywania, nieprzychylne strejkowi i przygotowują się do poważnej walki. Jednogłośnie uchwalono połączyć związki urzędników telegraficznych i pocztowych. Pocztowcy żądają podwyższenia pensyi, zaś rząd daje kamień zamiast chleba. Komisya rządowa zgadza się na podwyższenie, lecz to podwyższenie, gdyby równomiernie zostało podzielone, podniosłoby pensye w okresie lat 10 o pół penny za godzinę. Urzędnicy odrzucili tę propozycyę, jako zwykłe kpiny. Wrzenie w ich szeregach przybiera coraz większe rozmiary.

W Dublinie w dalszym ciągu trwa znany już naszym czytelnikom lokaut, spowodowany walką przedsiębiorców przeciw wpływowemu irlandzkiemu związkowi robotników transportowych. Zlokautowanych jest 13 000. W Anglii lokaut dubliński wywołał szereg strejków z sympatyi; w Liverpoolu i Birminghamie kolejarze nie chcieli przenosić towarów, które idą z Dublina, nazywając te towary „nieczystymi“ lub „zarażonymi“.

Kongres angielskich związków zawodowych w Dellanchesterze, jak wiadomo, wyraził swe sympatye strejkującym irlandzkim robotnikom i wysłał delegacyę do Dublina. Ta angielska delegacya zbadała stosunki i przyszła do wniosku, że istotnie irlandzki związek transportowy dużo robił i przeprowadził podniesienie płacy w wielu zawodach i zakładach. Delegacya angielska potrafiła, nie bacząc na liczne przeszkody, urządzić przy pomocy irlandzkiej organizacyi olbrzymi mityng, w którym brało udział blisko 40 tysięcy ludzi.

Na skutek sprawozdania tej delegacyi, postanowił komitet parlamentarny angielskiego kongresu zawodowego udzielić pomocy zlokautowanym robotnikom irlandzkim. To miało doniosły skutek. Twardsi przedsiębiorcy dublińscy odrazu zgodzili się na pertraktacye i przyjęli pośrednictwo nadburmistrza dublińskiego.

Zlokautowanym Irlandczykom przyszły z pomocą także angielskie stowarzyszenia spółdzielcze. Za 5 tysięcy funtów (125 tysięcy koron) wysłano towarów do Irlandyi w 60 tysiącach pakietach. Naturalnie te towary (środki spożywcze) były przyjęte przez głodujących robotników dublińskich z wielką radością. Odgrywały się wzruszające sceny.

Anglicy przyszli z pomocą, stawiając jednak pewne warunki. Wskazują mianowicie w swej rezolucyi na konieczność zjednoczenia ruchu zawodowego w Anglii i Irlandyi, gdyż wszelki „prowincyonalizm“ i „sekciarstwo“ tylko szkodzą ruchowi robotniczemu. Należy zważyć — aby należycie zrozumieć tę rezolucyę — iż irlandzki związek transportowych był niegdyś częścią angielskiego związku dokowców i oddzielił się w r. 1908, gdy nacyonalizm irlandzki był w swym największym rozkwicie. Obecnie podobno Irlandczycy gotowi są pogodzić się znowu z angielskim związkiem.

NADESŁANE.

Rozmaitość.

Prasa w Chinach. Rosyjski oryentalista S. A. Polewoj napisał zajmującą książkę o peryodycznej prasie w Chinach. Z książki tej wynika, że Chińczycy zerwali z konserwatyzmem i że na miejscu

„Niebieskiego Państwa“ powstanie państwo, wzorujące się na europejskiej cywilizacyi. Rozkwit prasy chińskiej stoi w związku z europejskim, mimo, że dziennikarstwo jest tam znane od dawna. Dzisiejsze dzienniki mają wygląd zupełnie europejski, wyraźny druk, przejrzysty układ. Karykatur spotyka się w chińskich dziennikach bardzo wiele. Artykuły wstępne zajmują się wypadkami politycznymi i pomagają czytelnikowi oryentować się w polityce. Telegramy, sprawy zagraniczne i krajowe opracowywane są także po europejsku, tylko nie bardzo jeszcze zasługują na wiarę. Bardzo dużo miejsca zajmują ogłoszenia. Ogłasza się wszystko, najczęściej lekarstwa czarodziejskie, leczące wszystkie choroby. Do tego dołącza się zwykle podobiznę szczęśliwego chorego, który dzięki tym lekom przyszedł do zdrowia. Dużo także jest ogłoszeń urzędowych, rozkładów jazdy, a wkońcu ogłoszeń restauracyj i teatrzyków. Chińskie dzienniki nie są bardzo rozpowszechnione. Wpływowe pismo „Szuń tjań szibao“ ma 5000 odbiorców, oficyalny „Czeń bao“ 3—4000. Inne pisma mają jeszcze mniej abonentów. Redakcye są niepozorne, mieszczą się w bocznych uliczkach, personal redakcyjny jest nieliczny. Na czele pisma stoi wydawca (fa sin żeń), ale pismem zarządza redaktor (bian czi żeń). Większe pisma mają redaktorów specyalnych. Odpowiedzialny jest nietylko redaktor odpowiedzialny (czuń bian czi), ale także i właściciel drukarni (iń szua żeń), kierownik drukarni i metrampaż. Pensye redaktorów są niskie, od 150 do 700 K, a wymaga się od nich bardzo wiele. Jeszcze gorsze jest położenie reporterów, którymi zwykle są niżsi urzędnicy.

Skarby królów angielskich. Wiadomo, że klejnoty koronne królów angielskich znajdują się w Towrze, w starej, potężnej wieży, zwanej „Record Tower“, gdzie dawniej było archiwum. Oglądanie klejnotów koronnych jest dozwolone. Klejnoty znajdują się za kratą, a wśród publiczności niemało bywa agentów policyjnych. Obecnie restauruje się rezydencyę królewską, tak zwany „Buckingham palace“. Przy tej sposobności dowiedziała się publiczność, że skarbiec królewski mieści się w tym budynku, w trzech parterowych salach. Sal tych strzeże cała armia detektywów. Są to trzy komnaty, bardzo obszerne. Największa ma 30 metrów długości, a 15 metrów szerokości. Znajdują się w niej cenne obrazy, miniatury, stara broń, sztandary i t. p. W drugiej sali przechowuje się książki i manuskrypty, rzadkie instrumenty muzyczne, dzieła sztuki, drogocenne kobierce, stroje i prześliczną porcelanę. W trzeciej komnacie, najmniejszej i zupełnie obitej stalą, są podarunki obcych monarchów. Są to klejnoty niezmiernej wartości, wyroby złotniczej sztuki, wysadzane drogimi kamieniami. Najcenniejsze klejnoty zebrała królowa Wiktorya z okazyi swych jubileuszów, ale najrzadsze klejnoty i kamienie pochodzą od cesarza Syamu, od „radżów“ indyjskich i od cesarza abissyńskiego. Nad salami rozciągnęła policya ścisły dozór, a mówią, że połowa robotników, zajętych przy restaurowaniu pałacu, składa się z agentów.

Nowe kopalnia dyamentów. W Bahia, w Ameryce, przystąpiono do systematycznego eksploatowania znajdujących się tam pól dyamentowych. Właściwie nie są to dyamenty, ale dziwny minerał, zwany „carbonato“, podobny co się tyczy składu chemicznego do dyamentu, ale niewyraźnie krystalizujący się. Pierwszy raz znaleziono ten minerał przed 80 laty w dystrykcie Lencoes, w sercu stanu Bahia. Były to brzydkie, czarne kamyki, a tylko bardzo ciężkie, co zwróciło na nie uwagę poszukiwaczy dyamentów. Dziś posiadacze pól dyamentowych trzymają całe bataliony robotników. przeszukujących grunta, a zwłaszcza zagłębienia, do których woda mogła stoczyć kosztowne kamienie. Prócz tego przepłukuje się żwir i piasek, jak w płuczkarniach złota. Co niedzielę odbywa się w większych wsiach targ na dyamentowe „carbone“, po szukiwane przez agentów wielkich firm. Ceny „carbone“ od czterdziestu lat bardzo się zmieniły, ale są wyższe od cen nieszlifowanych dyamentów. Zwłaszcza podskoczyły w górę, kiedy „carbone“ zaczęto używać do świdrów. Główne rynki „carbone“ znajdują się w Londynie i w Paryżu. Najpiękniejszy kamień, jaki znaleziono w Bahia, był wielkości pięści i ważył 3200 karatów. Zapłacono za niego wówczas 160.000 franków, dziś wartby był 600 000 franków. Kamienie te przechodzą całą skalę kolorów, od białego przez żółty ku zielonemu. Z powodu dziwnego ukształtowania niezawsze nadają się do szlifowania, a prócz tego często mają skazy.

Bosy żołnierz. W Paryżu do 21 pułku piechoty przyjęto razem z innymi rekrutami młodego murzyna, Didier Sérgeant'a, rodem z Martyniki. Czarnoskóry, który z ochotą wszedł w szeregi, jedną tylko zaniósł prośbę do władz wojskowych: aby mu pozwolono nie nosić butów. To dziecię natury bowiem, jak się okazało, nigdy obuwia nie nosiło i zupełnie nie umie w niem chodzić. Zgodzono się na jego prośbę i obecnie murzyn odbywa boso ze swą kompanią marsze po 30—40 kilometrów. Ponieważ skórę na nogach ma ciemnego koloru, więc tego braku butów u niego nawet bardzo nie znać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie krakowskiego Komitetu P. P. S. D.** odbędzie się we czwartek 2 października o godz. 8 wieczorem w lokalu Komitetu (ulica Dunajewskiego 5).

* **Staraniem miejscowej grupy introligatorów w Krakowie** odbędzie się w sobotę 11 października wielka zabawa taneczna w pięknej sali Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p. Program zabawy: 1. Arye z oper z akompaniamentem fortepianu odśpiewa p. St. Bobula. 2. Kabaret, urządzony przez wybitne siły sceny robotniczej. 3. Tańce, poczta, kwiaty, loterya fantowa. Początek zabawy o godz. $8^1/_2$ wieczór.

Komunikaty lwowskie.

Uroczystość ku czci Bebla. W organizacyi politycznej VIIa, Grodecka 99, odbędzie się w piątek 3 października uroczysty wieczór ku czci Bebla. Na program obchodu złożą się przemówienia tow. posła J. Hudeca, produkcye chóru robotniczego i smyczkowego kwartetu. Zagai tow. A. Hausner. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczór.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Bielatek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).